

Ordo Equester.

Pocz 1224

Grothnorskiego Jana: Socrates  
albo o Salachetwie Roz-  
mowa.

f. wiersz: 1)

Biblioteka Jagiellońska.



III. Ol. 15.

*Poel. 1324.*

*III. a. 15.*



5145

CIVILIA



# SOCRATES. Albo o Szlachectwie Rozmowa Jana Grochowskiego. . .

Do Jegomitości Kspedżá Marcina  
Białobrzezkiego/z łaski Bożej Opata Mogilskiego/  
go/Kanownika Krakow.etcet.



Cim. l. 5145



**M** Arcinie Białobrzezki Panie mój łaskawy  
Wdzięcznym prośbą wmyślem przysłuchay téy sprawy  
Jako srogo CYNICVS przeciw Szlachcie radzi  
Jak zaś Rzecz TEMISTOCLES za Szlachcą pro-  
Jako o tym rozsadek SOCRATES wydać (wodzi/  
Skąd może mieć wtćwé Szlachcie obyczaje/  
Ztąd vzna przez Szlachectwo cnotliwym nadano  
A kiedy to nadanie obracać kazano/  
Wdzięcznie prośbą przymni to ażę sye zgotnie  
**DORILLVS** coć za dary twé hoyné dzięknie/  
Rzeka sprzodku strumieniem niewielkim pochodzi  
A iabloń gdy piérwszy raz mało iablek rodzi/  
Ja też iak na tym Morzu żeglarz niebywały  
Jako sprzodku dárniéc to ten Dar mały/  
Okazyuac żem wdzięczn hoynych dárów twoich  
A niechce ich wypuścić nigdy zmyśli moich.

X  
+  
/

# Rozmowa o Szlachectwie.

Rozmowa o Szlachectwie gdy thu opisuie  
 Twéy o Boże pomocy ktemu potrzebuie/  
 Iżebys mi przypomniał cho co tam mówili  
 Dwá zaci/ gdy o Szlachcie z sobą sye swárzyl/  
 Bo ciebie wszytkich medycow rozumy sluchala  
 Wielkie sciebie rozumy zródło swoje maia/  
 Wtobie Skarb y Studnica nawyssey mądrosći  
 Ty nauczysz káždého wshelkíey rostopnosći /  
 I Gdym sye czasu iednego przechadzał po trawie  
 A przyszedłem nad pilce na samy bżeg práwie/  
 Woda wníey na kstałt wiátru Wschodniégo bieżala  
 A bieżąc bázro wdzieczny Dźwięk wshóm dawala/  
 Wład thę Rzekę vsiadşy rozmyślałem sobie  
 Jak wszytki rzeczy ziemskie ida wshół po sobie/  
 Ze niemasz nic pewnégo ná tym nedznym świecie  
 Wshytko sye wnim wstawna odmiennosćią plećie/  
 Jako dziwnie Fortuna then niski swiáth wazy  
 Jedny wzgórze wynosi długie kziemi glazy/  
 Iż co wczorá ná stoleń syedział Práva dáiąc  
 Teraz siedzi pod koleń rzewno nárzekáiąc/  
 Drugi co był niedawno nedzą wtrapióny  
 Teraz áż do Gwiazd złotych syedzi wyniesióny /  
 Na to szczęście wstawnie ná osobnéy pieczy  
 Wiednéy mierze nieştali aby ludzkie rzeczy/  
 Żá tym wszytki ná świecie rzeczy sye mieniáią  
 Które tu pod Okragiem Miesiácnym mieştáią/  
 Gdy to z sobą rozbiéram álim wnet dwu zoczył  
 A rák do nich powstawşy schuciámem postoczył /  
 Jeden był **DIOGENES** a miał długą brode  
 Twarz zgubiála Nos wielki niecudną wrode/  
**THEMISTOCLES** był drugi wzrostu wysokiégo  
 Plecyşty/twarzy srogiéy nosá Orlowégo/  
 Przybieżałem á oni wespól sye spieraia  
 Jesli że co Rodzicy k Enocie pomagáią/  
 Jesliże co pomoże być Rodu Szlachetného  
 Albo iesli zaszkoði być Zagrodnicégo

**DIogenes** powiadał iż to niemaży nic  
 Zaczęgo lbo podłego komu Narodu być /  
 Gdyby iedno na świecie rządził sye potćwirie/  
 Ku rzeczóm tego świata niegarnął sye chćwirie /  
**Themistocles** zaś mówił iże siła na tym  
 Gdy kto nieznacznym spzodków abo znamienitym  
 Przyszedł do nich **Socrates** gdy z sobą spór wiedli  
 Wiece tam pod iednym Debem wćieniu spór vsiedli/  
 Łaska była równiuchna wnicy Deby wzniesione  
 Ku Niebu a zielonym liściom chedożone /  
 Na którey ci to Medicy wżeni siedzieli  
 Gdy te niżej pisana mowę z sobą mieli /  
 Ja też od nich odśedzsy y vsiadłem wrrawie  
 Abym sye mógł przysłuchać onęy istęy sprawie/  
 Potym mądry **Socrates** ty słowa powiedział  
 Iżeby zobudwu stron Dowody rad wiedział/  
 Aby mógł wysłuchawşy sprawiedliwą znać  
 Wiece czyiaby prawdziwsza zwycięstwo mu skazać/  
 Zskatecznego stron spomych mądry wysłuchania  
 Do prawdy giuntownego idę wiece vznania/  
 A począć naprzód kazał Dyogenesowi  
 A mówić skoło po nim Themistoklesowi/  
 I Napród niż sye co pocznie / toć potrzeba wiedzieć  
 Iż to Człek iest nieprawy co go możesz widzieć /  
 Nie iest to Człowiek prawy co ty to snim gadaş  
 Pijesz/chodziş abo też co inszego działasz/  
 Smiertelne to ciało iest zżywiółów skozone  
 Które dziwnie na świecie tu bywa trapióne/  
 Stráśunków tu używa y nieprzespieczności  
 Przychodzą bowiem na nie wielkie doległości/  
 Boiazń/smutek/ wboşstwo/ zimno y niemocy  
 Praca/głód y prágnienie / niewczas wednie wtocy/  
 A kiedy zaś sye vmrze wiece wżiemni zaginie  
 Bedzie weżóm potármém y insęy gádzinie/  
 I Ale to Człek prawdziwy co pochodzi z Nieba  
 A temu iesć ani pić nigdy niepotrzeba /  
 Nicumięra ten nigdy lecz wiekwiście trwa  
 Nád tym ciałem skáżystym dośkateczną moc ma/

DIO-  
genes.

# SOCRATES

Strzał niepewney fortuny namnięły sye nieboi  
 Choć ona przeciw niemu burdy dzwone stroi/  
 Bys go Rekawka przykrył przedsy on wynidzie  
 Tak iako subtylny wiatr wneth przeniknie wszedzie/  
 Miejska tu wciele naszym do pewnego czasu  
 A mieszkając wielkiego używa wnim kwasu/  
 Nasze bowiem ciato chce po swej woli chodzie  
 Onemu chocia pan jest/niechce sye dać wodzie/  
 Wiec sfrasunkiem niemającym on używa tego  
 Gdy sługe przeciw sobie widzi wpomego /  
 Ty to ludzie prawdziwe Bóg wszechmocny rodzi  
 Cyato tu tylko ludzkie z Rodziców pochodzi/  
 A ciś to ludzie wierni iednacy bywaia  
 W ten czas kiedy od Boga na świat wychadzaia/  
 Szlachcicem sye tu na świat Czełk nierodzi żadzien  
 Każdy tego odemnie niechay będzie pewien /  
 J Wiem ia to barzo dobrze co jest prawym Czełkiem /  
 A to też że Czełk żywie niestonczonym wiekiem/  
 A to iże ten Czełk jest z Boga wrodzony  
 Nie ze czterech żywiołów tych niskich stojony /  
 Wiem ktemu iże Dusza rozność wciele znaczy  
 Lecz niewiem by sye ludzie rodzili iednacy/  
 Bo obyczaje ludzkie widze barzo różne  
 Jednego barzo dobrze/drugiego niedroźnie/  
 Gdyby Duch iednaki był iednakoby żyli  
 Nietak by wrozumieniu swoim różni byli /  
 Jednakoby też o rzeczach wszytcy trzymali  
 A iednaki rozsadek onich by dawali/  
 Wola by wszytskich była iedna y myślenie  
 A byłoby na świecie społeczne złączenie/  
 Iż co by sye iednemu czynić podobalo  
 Wszytskim ludziom na świecie tak by sye też zdalo/  
 Wmilym każdy na świecie mieszkał by pokojem  
 Poswarkowby niebyło zwad ani też boim/  
 Lecz baczyś iako w ludzich silne rozermianie  
 Jako o rzeczach wszytskich jest różne trzymanie/  
 Iż wozym sye ieden kocha tym sye drugi bzydzi  
 Co zaś sye ów wystawia/ten sye za to wstydzi/

Temis  
 Stocles

Zniebá bo gdy sstepnie Dusá wty mistości  
 Sprawy bierze przez Planet idąc okragłości/  
 Które będąc na świecie tu zaśyę sprawnie  
 To sye v Gwiazdomówców wszech prawie náyduie/  
 Otóż co pod różnymi Planety sye rodzą  
 Ku różnym teże sprawom záwsze sobie godzą/  
 I Dusá sama Czełk prawy czyni wludziéch różność  
 A gdyż Dusze są równe/toć y wludziéch równość/  
 Cóż za różność wkażesz między mną á toba  
 Chyba żeś **THEM**istocles mnie **DIOGE**nesem zowa  
 Obadwa niesmiertelne społem Dusze mawa  
 Wselaćich škód frásunków społ sye wystrzegawa/  
 Obrażenia ciało twé iak y mé sye leta  
 Nie pýje chodzi sypia mówi y též sćka/  
 Cyáło twé y též moje społ sye śmierci boi  
 Wsystkim Definicja iednáś nam przystoi/  
 A różne obyczaje stąd zaśyę pochodzą  
 Iż ludzie wsyciomastcy co sye na świat rodzą/  
 Jedni ciału márnemu wstawnie folgują  
 Druzy ciało wzgardziwszy wíec Dusze milują/  
 Ci sye wsyscy sprawują według swietey cnoty  
 Tlic ciału niesolgując patrząg roboty/  
 Z owych zaś co sye wćiele kochaia skazytym  
 Každy mozesz mi wierzyć będzie lotrem czystym/  
 Bo proznowanie zbytków macíce miluie  
 Co potćiwie a co nie/takowy nieczuie/  
 Wlubości sye domácal ten smáku prawego  
 Potćiwosci zániedbal kleynotu przedniego/  
 Gdyż tedy Cnota sama czyni wludziéch dzielność  
 Toć tu prózno Rodzice ludzka obwinia złość/  
 Mówiac iże Nátura ná mie sye gniewála  
 Wíec mie zrodu zacnego przeto mieć niechćiała/  
 Bo Zagrodnik gdy záchce może Szlachćicem być  
 Zeby iedno pobożnie á potćiwie chćiał żyć/  
 Ná Gwiazdy sye niepuszczay / czełká Rozum rzadzi  
 Według którego żywac nigdy niezabładzi/  
 Gwiazdyć ku ziemskim sprawóm tylko nas skłaniaia  
 Czynić przeciwko cności nas nieprzymuszaia/

Dio  
 genes.

# SOCRATES

Temi/  
Stocles

ponni to iż SOCRATES s przyrodzenia swęgo

Ma sę zaśe ku temu co nieprzystoynęgo/

A wżdy te zła Nature rozumem hānuie

Tak bārzo że Bóg nādeni medišęgo nieczuie/

I Bes Cnoty tego nieprze niemāš nic chwālneęgo

Tęz ia przez niey niestawie Szlāhcicā žadnęgo/

Alle tu oto idzie iż Szlāhcic Szlāhcicā

Rodzi zšiebie/ā gruby Chłop tēz Chłopowicā/

Wrobl niŹczemny nierodzi Sokolā buynęgo

Golał mōluchny āni tēz Orlā przemożnęgo/

Smiały Lew boiāznęgo niemiewa Jeleniā

A niepoteżny Żaiac niestābęgo Słoniā/

Pięknych kwiattōw Rōżānych z Ostu niezbiēraiā

Dobrze dzewa dobry tēz sŹyebie owoc dāiā/

Nierodzi dobry Ociec Synā kotromškieęgo

Niebedzie tēz kotr żaden miał Synā dobreęgo/

Syn Oycu sprzyrodzenia podobny rad bywa

Cnoty albo tēz złości Oycā swęgo miewa/

DIO=/  
genes.

I Cnoty swoiēy drugiemu żadny miedaruie

Szlāhectwo przez Testament kto wżdy zostāwuię

Bliskoścā nā żadnęgo nigdy nieprzychodzi

Dārmo sę nā Oycowškā cnote kto odwodzi/

Alle ze bym ci sŹufniēy mōęł co odpowiedzieć

Jāko stawiš Szlāhcicā chciālbym sēciebie wiedzieć/

Temi/  
Stocles

I Szlāhcic to co Przodkowie Szlāhectwā nābyli

Przez sŹużby ktōrē spōlnēy ku rzeczy czynili/

Wiernie o niēy rādžili wpoŹoiti mieškaizę

Zās časū Woyny od niēy Turkā odganiāizę/

Szlāhcic thēz co potciwie nā swiećie sę rādži

A od przystoyności swēy nigdy niezāblādži/

Lecz niewiem żeby ktōry czełk nā swiećie mōęł być

Coby od przystoyności prāwēy niemiał zblędzić /

A to teraz powiādam tu przed tobā śmieie

Ze tākowych Szlāhcicōw nā swiećie niewiele/

Nieciest tāki ktōryby cnoty wciōmāstki miał

Coby wsprāwie swēy ktōrēy nigdy niešwāntował/

Kāżdy czełk zgrzešyć musi co sę iedno rodzi

Tak bārzo przyrodzenie wzłości sę zāwodzi.

powiedz mōy

**P**owiedz mój miły bracie skądże to wżdy idzie  
Co sye rodzi z Szlachćicá przez Szlachćicem będzie  
Sprawy dobre Szlachćicá czynią znas każdego  
Kenocie niepomozie nic Oycá mieć dobrego  
**ANTIGONVS** odpiął Młodzieńcá gnusnego  
Który żadał iurgielu mocno Oycá swego/  
Mówiąc tylko ia płace zaślugi własciwé  
Nie na chlubné rad patrzam iedno na cnotliwé/  
Cnoty swoiey niezowe któreiem nieczynił  
Ani téż swym występiem czegom nieprzewinił/  
Bo Oćiec by nalepszy nieadziála tego  
By Syná gdy tote będzie miano za dobrego/  
Dostał ón bowiem tego za swoia dzielnoscia  
Praca/cnotliwym życim/wstawną czuynoscia/  
Ze kto zrodu Szlachćicem iesliże go stawisz  
Rodzice nie oného koniecznie stad chwalisz/  
Przeto który sye Oyców cnota swych chce chlubic  
Tak cnotliwie iak óni tu na świecie ma żyć/  
Oćieccí sam dla syebie zaczę rzeczy czynił  
Aby sye przystoynosci niwczym nieprzewinił/  
Do cnoty przyrodzenie to ciągnie każdego  
I czyni że nad cnote niemaś nic milszego/  
Ta co iakom powiedział ci ludzie patrzáli  
Co cnoty naderwszystko swietey pilnowáli  
Których sye to sprawami potomkowie chlubia  
A w ich cnote vsáiac Szlachectwo swe gubia/  
**I** Synowie z Rodziców swych wspót sciałém bieráią  
Te chuc którá kdobremu lbo ku złemu maia/  
Wśák ci co opisuią iako Dzieci chowác  
Tego nam rostkuią nabárziciey pilnowác  
Zeby cnotliwi byli Oćiec Matka iego  
Gdy sktórego Dziecieciá chcą mieć co dobrego/  
Zawsze z źródła dobrego dobra woda chodzi  
Dobry Oćiec dobrego Syná rad vrodzi/  
**W** Rzymie Kuryonowie zawsze mowni byli  
Każda rzecz przedsyę wzięta mądrye prowadzili/  
Buntowie o Oyczyzny wolność sye stárali  
Gracjusowie zaś wojne domową wzruszáli/

# SOCRATES

I Jągiello w sprawách bitnych osobnie ćwiczony  
 Od Prusaków chępliwych Czek niezwyćieżony/  
 Miał Syna Władysława czeká walecznego  
 Wszystkim nieprzytacielóm isćie ogiorného/  
 Polá o tym Wáreniskié świádectwo wydaia/  
 Co Turecká kwiá y dziś ieszcze oplywaia/  
 Dziwnie sýe Oraz tám náydniac przylbice  
 Tarce wsiemi zbuczniále Szable y Rucznice/  
 Dziwnie sýe Zawoióm náydniac ie wroli  
 Znáiać Turki być zbité/serce go stąd boli/  
 Pomni że sýe ten tám bił co sýe śmierci niebat  
 Co niź sromotnie wćieć/ zdrowie strácić wolał/  
 Bo miłość potćiwosći wnim roszázowála  
 A nieszczescie wstomocie sámey być mrimála /  
 Niewymownie szczesliwy y fortunny Pánie  
 Choć twe ciało umárto sławá nieustánie/  
 Wiecznie cie sławie beda Pánny zhelikóná  
 Ná kogo ty láskawy/dobra iego stroná/  
 Skázy żadnéy takowy wiecznie nieucznie  
 Czas mu nie nieuczyni kthory wszystko psunie/  
 Przez wode lbo przez ogień swiát bedzie czysćiony  
 Ten od tego czysćienia bedzie wyzwolóny/  
 Ktemu téż poti Polská zacna bedzie stálá  
 Pániattá twa wtciwa v wsech bedzie trwálá/  
 Beda chwálić Polacy Boga wszechmocného  
 Iż im byl dáł zláski swéy meżá tak zacného/  
 Wegzy gdy dziś ná mjestwo twoie wspominaia/  
 Bzékí kwiáwé zoczú swych mnoho wyléwaia/  
 Boga prosá iżeby zrodu twého wzbudził  
 Potomká takowého co by wyswobodził  
 Od niewoléy okrutnéy więzienia ciestkiego  
 A vstrómil Turczyná názyt zuchwálego/  
 Wspomina ná cie spláczem teraz Budzyni smutny  
 Mocnie go opánował bo Turczyn okrutny/  
 Wnim zá ciebie wolnosći miléy vzywáli  
 Ktoz teraz stráćiwsy gárdlá swé podáli/  
 pod sáble bárzo ostrá frogiego Turczyná  
 Ten býe kogo záchce choc niebedzie winá.

Dunay cie aż do tychmiaszt głęboki żaluje  
 Bo w sobie krew wylana/ ciała zbite czuje/  
 Iż niewiem by tak wiele krop lichych winim było  
 Jako wiele człowieczych winim ciał potonelo/  
 Morderstwo tho już mu sye bårzo przyprzykzyło  
 Morze w które on wpada w krew sye obróciło/  
 Słońce złote bzydzac sye taką okrutnością  
 Na świat zmnieyszą niż pierwey wychodzi świat/  
 Phoebe żalem wspomina Memnona swoiego (tłoscia/  
 Gdy widzi że scinaią człeká niewinnego  
 Już froga Tyssphone twarz swą odwróciła  
 Od morderstwa którego samąz nabroiła/  
 Już płaczu y lamentu tym ludzióm niesztáie  
 Które śablá Turecka do Plutona dáie/  
 O szczęśliwyś ono wiek kiedy cie prosili  
 Iżeby od naraźdów twoich wolni byli/  
 Gdy Zamki y Miasta swé w moc tobie dawali  
 Za co miły v ciebie pokóy kupowali.  
 I Tu prosze byś obaczył iesli wczym vchybił  
 Władysław Oycá swého/ iesli nietakiż był?  
 Ociec iego Prusaki/ á on Turki karal/  
 Ten Węgry/ ów Polaki od naraźdów wyrwał.  
 Zaczynym Kmitóm wielmożna mysl wrodzona była/  
 Pileckim serce czyste y sławá służyła:  
 Odiowazowie w bitwie dobrze sye stáwili/  
 Teczynscy téż nierádzi zplácu wstąpili:  
 Lascy zaś mieli rozum z śmiałością złączony/  
 A ta swą obrotnością slyną ná wsze strony:  
 Ostrozóg strzégł powagi/ Tarnowski zaś czuhał  
 By tego mógł dotázać gdy sye ná co wdał/  
 Strzégł Tomicki by wolna Oyczyzná zostála/  
 A wćwiczeniu wczćwym pomnożenie miałá:  
 Zezego y Pyerides kniemu sye wdały  
 By pod iego obróną wolność swoje miały.  
 Pátrzyje téż iż y Herby własność swoje máia/  
 Którey ludzie tych herbów zdawná vzywáia:  
 Káwicy pospolicie śmiałymi bywáia/  
 Despektów sobie żadnych wyrządzać niedáia/

# SOCRATES

Na Niedźwiedziu gdyż Panna z ich rodu ieżdżiła  
 Osadź prośbę iatowa iest w meściey pteci siła /  
 Aleci tym meństwem swoim rozum nie śafuiz  
 Iz mestwo przez rozumu nie iest wtym sye czuiz /  
 Spowaga zaś chytrymi zacni Gzymatowie  
 A na wojne wolaię wnet Jastrzebszykowic /  
 W Otkryciach wiednych rozum wdugich mestwo pluży  
 Nowinom niestateczne teraz szezecie sluży /  
 Oto to wyliczanie tu themu należy  
 Bys wiedzial iże z Oycę takiż Syn wybieży.  
 I Wrodzonym Szlachectwem nadarmo sye chlubić  
 Gdyż cielesnym niemoże Szlachectwo dobiem być /  
 Dusze kiedy cielesni Rodzice niedaię  
 Od ktorey wshyciomastki sprawy pochop maię /  
 Niektory Alexandria człek pytał wielkiego  
 Mitowalby życiwoięy zortych ktorego /  
 Jesli Oycę / iesli też Preceptora swego ?  
 Alexander powiedzial ty słowa do niego /  
 Philip ci mie Ociec mōy tu na świat wypuscit  
 Aristoteles zebym dobrze żył nauczył.  
 Ztych tu słow iasnie każdy obaczyć może  
 Iże życiu dobiemu Ociec niepomōże /  
 Ociec ci tylko ciało z nas każdemu daie  
 A Preceptor wlewa wnas dobre obyczaię.  
 Choćia dawną Hercules Oycę zacnego miał  
 Widy Szlachcicem nieprzeto był prawdziwym zo-  
 A nieprzeto teraz iest wtak sławie wsciwōy (stat /  
 Lecz iz nieodstepował od drogi pocziwōy  
 Zgladzaiać dżiwy ony co ludziom škodziły  
 A światą żywiaiać światem też burzyły.  
 Hector nieprzeto Szlachcic że był Królewskiego  
 Rodu / lecz iz nieważyl nic gardła swojego /  
 Dla Oczyszczenia strapioney dla Oycę staręgo  
 A wtym sye zawsze kochał co iest wsciwōego /  
 Wiernę a cnę Szlachectwo od cnoty pochodzi  
 Ociec go ani Mlętkę żadnemu niewodzi /  
 Wszak iednego wciomastcy wiatrużywamy  
 Od iednego też Przodka rodzay swoy być znamy /

Jednej światę

Dio:  
genes.

Albo o Szlachectwie Rozmowa.

Jednę światłość widzimy niebá tak pięknego,  
Bolesć y też frásunek dolega każdego.  
¶ Chocia dusze rozumney niemáią zwierzetá  
A wždy też w nich iest cnota z przodków iscie wziętá/  
Lew ma litość wrodzoná gdy kto przed nim pádnie  
Bes obrázy wśeláctey opuści go snadnie/  
Stón choć wielka Bestia rozum niétaki ma  
Mistrzá á dobrodzicia swého wśedzie pozna/  
A kiedy człek stráfunku ná puszczy zabládzi  
Tedy wnet Stón iego scie áż do drogi rzádzi/  
Kóni zaś z náтуры swoiey iest kćwiczeniu godny  
A iezdcowi swoiemu bywa rad powodny/  
Pies człowieku nád insé wśystki bywa wierny  
Máietności y zdrowia stróž obióńcá pewny/  
Wólkacyusá w Rzymie od Zboyce wybawił  
Po Jazonie zabitým pies sye głodem zabił/  
Gdyż tedy y zwierzetá táké cnoty máią  
Które z Dyców koniecznie nie z Duse biéráią/  
Tedy téże to zá tym koniecznie musí iść  
¶ Iż kto sye z Szláchty rodzi Szláhcicem musí być.  
Szláhcicow á niedobrych wkażec ia sílá/  
Swátopólkowie nigdy dobrymi niebyli  
Pánom á dobrodzieiom swym sye przeciwwili/  
Jeden Pánu swoiemu niechował Przysięgi  
Swého okrutnie włáżni zámordował drugi/  
Zaž Wincenty z Pomorza Szláhcicem téże był  
Co krew co Brácia swoje nieszláchetnie grómił?  
A wolał gniewu swemu hániebnie folgować  
Názi sye nád mizerná Dyczyná zmiłować/  
A wiec téże Szláhcie Stráś co Turczynem zostáł  
Lbo Kierdey co prze złoto siebie obrezác dáł?  
Wiec téż owo Szláhcicy co im dobre spráwy  
Smierdzą/ á sa bzydlivé wczéiwé zabáwy?  
Co owo iedno pełnych á Pánien pilnuia  
Lbo ci co nádewśytko pieniádze miłnia?  
¶ Tierzác bym zá Szláhcicá ia miał wczéiwego  
Ale áni człowiekiem kláde być tákiego/

Temis  
Stocles

DIO  
genes.

# SOCRATES

Temis  
Stocles

Jako praż tu lataniu tu sye na świat rodzi  
 Tak teje cześć dla cnoty na światłość wychodzi/  
 Dla cnoty znas każdemu tento żywot dano  
 A zawsze go tu cności obracać kazano/  
 Cnota iest istność naszą y prawe kłeynoty  
 Kto cnotę ma stoi mu za wszystkie sorboty.  
**G**dy nauki Medycowie zacni náydownali  
 Okiem na rzeczy ludzkie pilnym poglądali/  
 pilnie bacząc iakby sye tu która rzecz działa  
 A z takiego patrzenia nauka sye sstała/  
 Bo gdy pilnie iak sye co dziecie wywiedzieli  
 Wiec powsechną Regule ludzióm powiedzieli/  
 A choć sye co strąfunku czasem przygodziło  
 Co wiec przeciwko oney powiesci ich było/  
 A wždy przedsy ich powiesć wiary nietraciła/  
 Ale ważna y zacna y wsech ludzi była/  
 Z rzeczy ludzkich nauki swóy początek wzięły  
 A w rzeczach sye zaś ludzkich wszystkie dokónczyły/  
 Kiedy Medycowie zacni pilnie obaczyli  
 Ze sye z dobrych Rodziców dobrzy téż rodziłi/  
 Wiec zátym powiedzieli że wszyscy dobrzy są  
 Którzy od dobrych Oyców cnotliwych pochodzą/  
 Ależkolwiek sye téż trąfi iż złymi bywają  
 Ci co z przodków wczciwych swóy początek mają/  
 Ale tho częściej bywa iż dobry dobrego  
 Rodzi/ a niencziwy téż niencziwego/  
 Głupstwo Oycowskie synom niepomału szkodzi  
 Zawszy sobie równego Ociec syna rodzi/  
 Przeto Stárzy z pilnością zawsze sye stáráli  
 Aby sławę y cnotą potomkóm oddáli/  
 Rzeczy ludzkie takó sye na tym świecie mają  
 Z obyczajów Oycowskich o syniech sąd dają/  
 Zły Kruk iatá dobrego nigdy nierad znieść  
 Zródło gorzkie słodkiej téż wody nieprzyniesie/  
 A staó iakom powiedział my sye miarkujemy  
 Syny dobrych Rodziców dobrymi zowiemy/  
 Choć sye czasem odstrzeli syn od Oycá swógo  
 A sprawi snadź co będzie cności niegodného/

Gdy kto

Gdy kto wyrzy Turczyną wnet go za Meżę ma  
 Jż Turczyn pospolicie rad sye dobrze bija/  
 Choćia y śable wreke wziąć vnieć niebedzie  
 Nierzkac aby sye meżnie miał stawić wbiwie gdzie/  
 Niemcá záwse każdy ma zá człeká pysznego  
 Choćia téż między nimi naydzie wklonnego/  
 Niemcy bowiem pysnymi bywają wsem radzi  
 A lada co im podczas rado wiec záwádzi.  
 Także téż kiedy kto iest Szlachetnego Rodu  
 Szlachcicem go musím zwác bes wśęgo zawodu/  
 V mnieć téż to nie Szlachcic co sye źle spráwuje  
 Co zbytków y márności wstawnie pilnuie.  
 J Powiedz co zá pożytek miły Brácie tego  
 Jże sye kto wrodzi z Oycá cnotliwego ?  
 Jednáki wśyscy ludzie kńocie przstep mają  
 Co iedno subtylnego wiátru używają/  
 Bedzie Chłop tak cnotliwy iák kiedy iego Pan  
 Jesli prawde miłuięś musis to wyznác sam/  
 Bo choć życim wczciwym Króla przekábaci  
 Gárdlá ani imienia przeto nieutráci/  
 Cnotą záwse godzi sye przewyższyć káždęgo  
 Bac sye o to nietrzebá przestráchu żadného/  
 Wglebokié á trudné sye niewdawájac rzeczy  
 To co teraz wyrzekę miéy ná dobrę pieczy/  
 Dusá czyni Szlachcicá lbo tho márne ciáło  
 Które niewiém do iutrá iesli bedzie trwáło/  
 Jesli Dusá tu bedzie náuką ćwiczoná  
 Lepięy Chłopska niż Pániska y téż ozdobióńá  
 Cnotámi/ máietności kńórey zábraniáją  
 Przez rostkosy wktórych sye Pánowie kocháją/  
 Cyáło zá sye v Chłopá bedzie ozdobięysię  
 Niz v Páná y téże dáleko mocnięysię.  
 J Wiérz mi iże tho człeku namniéy niezawádzi  
 Gdy od zacnych Rodziców żywot swój prowadzi/  
 Ná ich cnotę pomniawsy wiec musi dobrym być  
 Cnotliwie y pobożnie tu ná tym świecie żyć/  
 Philip Król Alexándria męstwem swym pobudził  
 Affrykan kńocie práwie Scypioná wludził/

Dio  
genes.

Temio  
stocles

# SOCRATES

Oktawius wspomniawszy Julego żył meźnie  
 Względem na Achillesa Pyrrhus też potężnie/  
 Máchabeus Żydowin syny swe nauczał  
 Wten czas kiedy w wieczny sen oczy swe zámrużat/  
 Prosiąc żeby dla Boga gardł nieżałowali  
 Tak iako przodkowie ich by sye sprawowali.  
 I A co sye wy przodkami niedziny chlubicie  
 A życie wam przystoyné tym sobie tráćicie/  
 Przodek mój co sye niego wedle záwsze rzadze  
 Od spraw iego cnotliwych nigdy niezábładze/  
 Szlachéćiac też nieczynia murowáne Zamki  
 Nie herby Wsi nie Miásta ni też złoté bramki/  
 Ażywotu szczęśliwemu nic tho niepomóże  
 A tych rzeczy chocia łotr przedsy dostác może/  
 A Szlachectwo Tytuł iest zacny y wczciwy  
 Chetpić sye im niemoże iedno człek cnotliwy/  
 Które na saméy cności stoi záłożone  
 Nie z Oyców ani z przodków nássych nam wrodzo-  
 Maro/Cattho/Tullius/Szlachéćimi niebyli (né/  
 Szlachéćimi sye przez zacné sprawy poczynili/  
 Ludzie Homerusowych Rodziców nieznaia  
 A skadby był dotychmiast ieszcze sye pytaia/  
 Demosthenesowego kto mi Oycá powie?  
 Euripidesowe zaś Mátke który człek wie?  
 A wždy o ich Szlachectwie świadectwo wydaia  
 Zacné sprawy po dziś dzień które ieszcze trwáia/  
 Cnota tedy Slachéćiem czyni z nas każdego  
 A gdyż tak toć nic na tym Oycá mieć dobrego.  
 I O pieniądze o Miásta Zamki niemówie nic  
 Bo tego by nagoiszy przedsy może nábyć/  
 Ma fortuna niemądra takie obyczáie  
 Ze złe hoynie dárnie dobrym zásyé láie/  
 Wszak wiéś iże iest slepa iest téże y głucha  
 Gdy kto co v niéy prosi namniéy go niestlucha/  
 Niewidzi iakikolwiek człek na nie nápadnie  
 Choć niegodny odniesie od niéy dary snadnie/  
 Dobrzy iże kolo niéy málo zabiégáia  
 Rzadko albo nierychto téż iéy láste znáia.

DIO.  
genes.

Temi/  
stocles

Albo o Szlachectwie Rozmowa.

Herbom proſe day poſpół bowiém thy nádano  
 Kiedy tego poczcíwie rzadzić ſyc widziano/  
 Tiewyſpiéwał ich żaden ani wytáncował  
 Ale ie ná Gránicách cieſtko wygárdłował/  
 Jás gdy domá thu wmitým poſpółu przebywał  
 Oyczyne od fráſunków rádz ſwá wyrzywał/  
 Tá ſlawá co cnotliwych Oyców náſzych bylá  
 Do nas téż potomków ich wſytká ſye ſklónilá/  
 Tym bowiém okázuia Oycóm náſzym wdzięcznoſć  
 Ze nam téż wyrządzaia co y im poczcíwoſć/  
 A tym drugie wzbudzaia by żyli cnotliwie  
 A Oyczyźnie iżeby ſłużyli chutliwie/  
 I Tuſ mój miły Bráćſtku okazał tho teraz  
 Czegom od ciebie ſłyſć żadał ieſzcze záraz/  
 Ze wy wenoście Oycowſkiey wſnoſć pokládacie  
 Sámi ſye o przyſtoyné życie meſtáracie/  
 Sámié oni dla ſiebie thu poczcíwie żyli  
 Wam zenoty y ſlawy ſwey nie zoſtáwili/  
 We Wſi w Miáſta y w Zamki wy tytko wſacie  
 Które od przodków wáſzych zoſtáwione macie/  
 Wiec téż iedno pięćie pátrzaćie niecnoty  
 Swawola ſye báwićie nieznacie roboty/  
 Kórd y ſáblá Rzemieſto wáſze zárdzewiało  
 Którym przez ták długi czas Polſkie Páńſtwo ſta/  
 Ano was Nieprzyiaciel ná Gránicách ſtrzeże Clo/  
 Co wiaawſzy wam imienie was ſamé zárzeże/  
 Przeto wam byſćie cnoty nádano pátrzaáli  
 A wboגיע Bráćiey ſwey byſćie pomagáli/  
 Spiáwóm czyſtym Rycerſkim byſćie ſye wczyli  
 Swobody ſwey żebyſćie wſtáwnie brónili.  
 A gdyż y zły Szlachectwo rodzone może mieć  
 Toć ten co ſye im chlubi muſi pewnie ſáléc/  
 I Dziwno mi że téy Szlachćie rodzoney przymawáſ  
 Ato ludzi wſciewych doſć miedzy nimi znaſ/  
 Jeſtem o Białobrzeſkim iſćie tego pewien  
 Marćinie iże ón ieſt wſelkiey ſlawy godzién/  
 Iże póki náuká mieyſce będzie miała  
 Pámiętká iego w wſſech dobrych będzie trwála/  
 Nieodzruca

DIO  
genes.

Temio  
stocles

# SOCRATES

Nieodzruca na strone starania wselkiego  
 By potlumil Nauke Gregorza zlosnego/  
 Insym ktemu pomaga aby sye uczyli  
 Aby Oyczyznie swoiey pozyteczni byli/  
 Wednie y teze wnocy lezy nad Ksiegami  
 A nic sye tego swiata uiepetu sprawami/  
 Proznych Biiesiad niestroi ani sukien rzeze  
 Vstawnie poczciwosci zacney slawy strzezel/  
 Jest to iego Muzyka Ksiag pilne czytanie  
 Prawdy szczyrey stoi mu za taniec wznanie/  
 A o owym co trzymasz co Sztankara gromi  
 A zda mi sye ze Sztankar przedko syie zlomi/  
 A zaż niepoprawnie Szlachectwa swojego  
 Przez pismo wydal na swiat iuz dosyc ktorego.  
 Jan Zborowski dobrze sye na Mostwie postawil  
 Zretu prawie Mostkiewskich Polaki wybawil/  
 Nie wpiciu ten pokazal godnosc ni wmiłości/  
 Lecz wtym ze frogu Mostwe karat przez litosci/  
 Wszak Debienscy z Piotrkowic Szlachte wspomagaia  
 Ktora iedno ku cnoće przychylna byc znaię/  
 Jest też wnich y wymowa zmadroscia społeczna  
 Niema tam mieysca pycha ni hardosc bezecna/  
 A wszak Kanclerz Koronny nieszkodzi zadnemu  
 Dobrey rzeczy pomaga czeku cnotliwemu/  
 Prawde mowi o ktora wstydzi sye nikogo  
 Kto przeciw Prawom czyni mowi rad ztym frogo/  
 Wspomnie ciebie Comicki Brutusa Polskiego  
 Wkresu swym Polska wolnosc stoi przez ktorego/  
 Czini iuz tak iakos poczal przodkow nasladuiac  
 Rozumy thy wykretnie vstawnie woiniuc/  
 By vstaw przodkow swoich wiecey niespocili  
 A potomstwu y sobie snadź winni niebyli.  
 I Niemowiec ia o dobrych y ludziech cnotliwych  
 Ale tykam ototych Szlachcicow falszywych/  
 Co na herbiech na cnoće przodkow przedstawia  
 O zycie im przystoynę nięaska niedbaia/  
 Co ku starbom wssytkę mysl swoje przylozyli  
 A czlowieczę wpieniadzach szeszenie polozyli/

DIO-  
genes.

Poczciwość

Pocziwość tam nieważna cnota niżacz stoi  
 Nie dba nic o Oczyszczenie ni sye Boga boi/  
 Niemijam też ototych co pánien pilnuja/  
 A dobro naywyższe wrostkosy náyduja/  
 Tych zaś wciomastka godność stroić sye zbytnie pie/  
 A pociechy cielesney thu ná swiecie vžyc/  
 V tychto ważna skápa/ droga biała głowa/  
 O cnotie niewspóminay bo tho prózna mowa.  
 Chca dla Bryżów v ludzi mieć vczciwa sławe/  
 O nie sye niestarájac przez pobożną sprawe/  
 Ano iák cién człowieka wśedzie násláduje/  
 Tak też sławá vczciwa cnotie przysługuje/  
 Człowiek który źle żywie niemoże sławny być/  
 Nieumie začna sławá chyba zá cnotą isć/  
 Cnota zaś sye zá krwawym potem ráda chodzi/  
 Ociec iey ani Mátká nikomu niewrodzi/  
 A śáty iey niedája choć cudnie rzezane/  
 Nie Mlástá ni też Zamki pysnie murowane/  
 I Wspómniales te Cnote wtéy tu gadce nieraz/  
 Co Cnota iest slyszalbym rad od ciebie teraz ?  
 I Cnota iest nic inšego iedno nápráwienie/  
 Rozumu y też w práwa klube przywiedzenie/  
 Wysiny dobrych á zacnych rzeczy niedeptáli/  
 A podłych y ničemnych zaś nieśácowáli/  
 Często sye dobre rzeczy ludzióm zlymi dája/  
 Rády sye zaś złe w dobrych stóje vbierája/  
 A wiec dobre poznałosy ku nim sye przyložyc/  
 A złe wśytki ná strone od siebie odložyc/  
 Rostkosy tego swiáta namniéy niepilnowác/  
 Cyátu swemu bynamniéy nigdy niefolgowác/  
 Kochanie své položyc wśytko w pocziwości/  
 A ktemu sye odprzysiac wciomastkich márności/  
 Nie dáć sye namietnościám swym nigdzie wwozić/  
 Za rozumem Hetmánem czystym záwsze chodzić/  
 Ná ostaték iákim chceš aby ciebie miano/  
 Stáray sye by takowé twoie sprawy znano/  
 I Wśák téże takowymi Szlachéicy bywája/  
 A też cnote o którey tu mówisz miérája/

Temis  
 Stocles  
 DIO  
 genes

Temis  
 Stocles

# SOCRATES

DIO-  
genes.

Temis-  
tocles

DIO-  
genes.

Temis-  
tocles

Socra-  
tes.

**I** Wiem ia to iże Szlachćcie każdy taki bywa  
 Lecz nie ten co Rodzice swoje dobre mięwa/  
**I** Szlachectwá rodzonego kiedy który ruszy  
 Wielmożność zaciną cnotę wnet zgubić musi/  
 Bo iesli szczytą prawdę ia tu wyznać moge  
 Szlachectwo ł wielmożności wielką ścięle droge/  
**I** A wiere to wielmożność gárdzić vbogimi  
 Rycerstwá dokázowác nád sąsiády swymi?  
 Haniebne á nieznosne wy swoje wystętki  
 Otrzęliście zacnymi y pięknymi słówki  
 Bezecną Gospodárstwem skąposć mianowali  
 Dwórstwem pyche nádetą wybórnym nazwali/  
 Godny tho v was człowiek który dobre pije  
 Rycerz czysty który sye o pełną pobye/  
 Vczciwy ten co suknią ma podbitą bobry  
 Co lotrostwá pomoże to towarzyszy dobry/  
 A ten téże wielmożny który krzywde czyni  
 Temu co zá mákowé ziárno nieprzewini  
**I** Nu Sokrates rozstrzygni iáko trzymać mamy  
 Bo sye wrzeczy niemále iák baczyś wdawamy/  
 A gdyby między námi Sedzięgo niebyło  
 To gadanie wie to Bóg gdyby sye skóńczyło  
**I** Szlachectwo wprzód od cnoty swóy początek wzięło  
 Ná co sye siła ludzi rezonych zgodziło/  
 Przysła y do Potomków tá vczciwa sławá  
 Żeby w nich Oycowsta trwała dobra spráwá/  
 By ná spráwy Oyców swych synowie pátrzáli  
 A cnotliwych Oycowstkich spraw náśladowáli/  
 Wiedzac iże każda rzecz tym czteł zachowywa  
 Czym iey wiec ieszcze sprzódku kto sobie nábywa/  
 Wiec Szlachectwo iż cnotą bywa nábywane  
 Cnota téż nie czym inszym musi być chowane/  
 Oto ci co Szlachectwo sprzodków swoich máia  
 Niechayże go cnotliwym życim przysstrzegáia/  
 Bo iesli z dórg przodków swych niebeda ástepowác  
 Moga wcale Szlachectwá potomków dochowác/  
 Ale iesli sye iáko w niecnoty powinie  
 Możec quidem herb zostác/lecz Szlachectwo zginie.

Jáko czteł

Jako człek z ciała z dusze iest każdy zlozony  
 Także teze Szlachectwa trzeba z dwoięy strony/  
 Izeby zacność Rodu ieszcze spzodków była  
 A te zacność izeby cnotą ozdobiła/  
 Jac tu wam szęzę prawdę teraz wyznac musze  
 Ize Szlachciec przez cnoty iako człek przez dusze/  
 Jako nie ten kón dobry co pięknie ubrany  
 Lecz ten co od natury cnotami nadany/  
 Także też nieten Szlachciec co ma dosć wszytkiego  
 Ale ten co sye trzyma życia wiecznego/  
 Niechay napzód Szlachciecy Boga wychwalają  
 Religiey przodków swych niech nieodmieniają/  
 Odmienność Religiey niesie odmienienie  
 Też Rzeczypospolitey albo spustoszenie/  
 Bo gdy Boga gniewają który wszytkich strzeze  
 Przepuszcza Bóg takiego co wszytki porzeze/  
 A szczęściu roszazuje aby ie tłumilo  
 Wstawnie ich staraniu by przeciwné bylo/  
 Stad złe y ploché rady które wszytko psują  
 To co iedno starcowie zmadrością wkują/  
 A tak Rzeczypospolita dziwnie utrapioną  
 Nierozumem złych ludzi bywa ponizoną/  
 I A iż mie duch wnosí co rozumy daie  
 Bede mówil Szlachciców szęzyrch obyczaje/  
 Na które spodziwienim poglądacie wielkim  
 Tychże spraw násladowcie obyczaiem wselkim/  
 Otho trwajecie byście Rzecz spólną rozmnożyli  
 Byście iá od frásunków wszech wyswobodzili/  
 A nie tych sye trzymajecie co świata niemálo  
 Wzieli/ lecz tych co swęgo dochowali cáto/  
 Nie mnieysza iest obrónić cześć praca własnégó  
 Niżli kiedy dobywac imienia cudzégó/  
 Nad ty które bogactwy y czcią przewyższacie  
 Cnote wietsza y sprawy lepsze też miec macie/  
 Jest tho hanba niemála czlowieku wselkiemu  
 Gdy sye wenoćie wypzedzić da niż sam liższemu/  
 Jestlis Szlachciec trzebać miec Szlacheckie foiboty  
 Wstrzymanie/wstyd/rostopność/y też insze cnoty/

# S O C R A T E S

Trzeba chciwość porzucić Złotą bezcennęgo  
 A iac syc poczciwości kleynotu przednięgo/  
 Trzeba też namietnościom swoim roszkować  
 A ciato iako możesz namocnię zholdować/  
 By swawola v ciebie namnię nieptużyła  
 Ale duszą rozumna aby pánem była/  
 Wszytki rzeczy poczciwość niech sama ściuci  
 Rozum wezynki wasze niech baczny sprawiuiel  
 Niech nazacnięysza v was będzie święta cnota  
 Bo tego thá ozdobi niepotrzebá złotá/  
 Niepotrzebá tancuchów niepotrzebá bryżów  
 Nieczerebá slug vbránych ni perłowych krzyżów/  
 Ta syc zdoził Achilles/ ta Rzymscy Pánowie  
 Co v ludzi dziś trwają wtak wczciwę mowie/  
 Przez the wam y przodkowie wolności nábyli  
 A was wtak zacnéy sławie v wsech zostáwili/  
 Téy syc y wy trzymaycie tak przez zacną sprawe  
 V wciómastkich przyydziecie wzacną ludzi sławe/  
 Sprawam waszym będą syc dziwić potomkowie  
 A będziecie po śmierci v nich wzacnym słowie/  
 Smierć wam nic nieuczyni bo choć umrze ciato  
 Imie wasze v wszytkich wiecznie będzie trwálo/  
 Takci cnotá tym pláci którzy iá miluiz  
 A smáć byc naylepszy wsámey cnotcie czuiz/  
 Lecz iz czyni **DORILLVS** dzieki **NEpenthowi**  
 Przeto pobieże słuchac tego co tam mówi/  
 Ktemu thu słonce bije v nich wiátry chwicią  
 Wole tam wczas pobiežec niż członki zemdleiz.

¶ Dořónczenie.





